GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK V — W OBOZIE, DNIA 15 MARCA 1944 R. — NR 6 (86)

Sprawy polskie

W ciągu ubiegłego okresu sprawozdawczego (od 25 lutego do 5 marca) spór polsko-rosyjski w dalszym ciągu nie znalazł żadnego rozwiązania. Rząd nasz stanowczo odmawia odstąpienia Rosji żądanych ziem i nie poddaje się rosnącemu naporowi dyplomatycznemu. Kraj udziela mu w tym poparcia i mimo podjętych z zewnątrz prób siania zamętu, trwa przy swej niezłomnej postawie tak samo w obronie polskości Lwowa i Wilna, jak Krakowa i Poznania.

Propozycje polskie

Po mowie premiera Churchilla (patrz nr 5 »Gońca«) rząd polski nie złożył oficjalnego oświadczenia, jednakże stanowisko swe wyraził niedwuznacznie na łamach urzędowego »Dziennika Polskiego«. Jak donosi agencja szwajcarska rząd nasz proponuje podobno, aby ostateczna granica polsko-sowiecka była ustalona dopiero po wojnie, na konferencji pokojowej. Na razie zaś z chwilą usunięcia okupacji niemieckiej należałoby przeprowadzić doraźną linię podziału, biegnącą na wschód od Wilna i Lwowa. Na czas wojny ziemie leżące na wschód od tej linii miałyby być tymczasowo zarządzane przez Rosję, ziemie leżące na zachód — przez Polskę wespół z Anglią i Ameryką. Zarazem rząd nasz odrzuca żądanie ustąpienia niektórych członków naszego rządu i uważa, że żądanie to stanowi próbę mieszania się w polskie sprawy wewnętrzne. Warunkiem porozumienia jest, by obie strony tj. Polska i ZSRR rokowały z sobą na prawach równości.

Jak donoszą dzienniki, żądania rosyjskie co do zmian w naszym rządzie odnoszą się do ministrów: Kwapińskiego, Seydy, Kukiela i do naszego Wodza Naczelnego gen. Sosnkowskiego, gdyż oni-to poczytywani są za najbardziej »opornych«. Warto przypomnieć, iż min. Kwapiński należy do PPS, min. Seyda — do Stronnictwa Narodowego, gen. Kukiel zaś, min. obrony narodowej, był osobistym przyjacielem śp. premiera Sikorskiego. Na przykładzie tym widać, że stanowisko członków rządu w tej sprawie nie ma związku z ich przynależnością do tego czy innego stronnictwa, na prawicy czy lewicy.

Oswiadczenie gen. Sosnkowskiego

Wódz Naczelny przemawiając do lotników dywizjonu wileńskiego oświadczył: »W granicach, które nam zakreśla wierność wobec naszego Kraju uczyniliśmy wszystko co tylko było możliwe, aby wytworzyć dobre stosunki z Rosją«. Gen. Sosnkowski potwierdził, że nasza armia podziemna w Kraju otrzymała rozkaz podjęcia współpracy z wojskami czerwonymi wkraczającymi do Polski. Polska dała tym dowód dobrej woli, a zarazem podkreśliła niezaprzeczalne prawa do swych ziem. Skutki tego kroku zależą obecnie od tego, jaką Sowiety zajmą wobec niego podstawę i czy uszanują polskie władze cywilne i wojskowe, czynne w okupowanej Polsce



»PIERWSZA OFIARA«
LINORYT wg OBRAZU ARTURA GROTTGERA

Podzial Prus Wschodnich miedzy Polske a Rosje?

Jak wiadomo premier Churchill zapowiedział, że ustępstwa terytorialne Polski na wschodzie miałyby być jej wynagrodzone »na północy i na zachodzie«. Na ten temat ciekawe szczegóły zamieszcza znane pismo angielskie »Observer«. Twierdzi ono, że Rosja zgłasza roszczenia do połowy Prus Wschodnich, zastrzegając dla siebie ich część północno-wschodnią z Królew-

cem. Polsce przypadłaby w udziale część południowo-zachodnia oraz Gdańsk. Dalej granica polsko-niemiecka miałaby zapewnić nam przyłączenie portu Kołobrzeg (Pomorze Zachodnie) i Śląska Opolskiego. Natomiast Polska miałaby wyrzec się, na rzecz Czechosłowacji, Śląska Cieszyńskiego. Cała ludność niemiecka byłaby z Polski wysiedlona, zaś miejsce jej zajęliby przede wszystkim Polacy zamieszkali dziś na wschód od linii Curzona.

C E N Z U R A

Poparcie Kraju

Dotyczy to szczególnie słów Churchilla, jakoby W. Brytania nie gwarantowała naszych granic oraz nie uznała zajęcia Wilna w r. 1920 --- któremu to twierdzeniu przeczy postanowienie Rady Ambasadorów z r. 1923. Doniesienia, które nadeszły spod okupacji do Szwecji, wskazują że stanowisko rządu polskiego nie tylko znajduje w Kraju zgodne poparcie, ale że ocena żądań rosyjskich wyrażana tam jest w sposób nawet bardzo ostry. Naród polski życzy sobie porozumienia z Rosją, ale stanowczo odrzuca roszczenia sięgające po Lwów i Wilno.

C E N Z U R A

Manifestacja »wszechslowianska«

Tenże generał-major Berling wystąpił świeżo na zjeździe komitetu wszechsłowiańskiego w Moskwie i wygłosił gwałtowną mowę przeciw rządowi polskiemu, dając tym dowód szczególnego pojmowania solidarności słowiańskiej.

Włosi w polskiej armii podziemnej

Tymczasem tajne wojsko nasze, działające w Kraju i niezłomnie dające dowody swego patriotyzmu i karności, zyskało na miejscu nowych sprzymierzeńców. Dzienniki szwajcarskie donoszą, że oficerowie i szeregowi włoscy więzieni w Polsce w obozach jeńców i w specjalnym obozie koncentracyjnym koło Dęblina, zostali uwolnieni przez polskich żołnierzy i przystąpili do walki z niemieckimi wojskami okupacyjnymi, tworząc u boku naszych oddziałów ,,bataliony im. Garibaldiego“.

Wymowa nazwisk

Z drugiej strony coraz większa jest liczba Polaków, którzy wbrew swej woli i z pogwałceniem prawa międzynarodowego wcielani są do niemieckich szeregów i słani na front. Świeżo Niemcy zarządzili mobilizację 20 roczników na Litwie, do której jak wiadomo włączona jest Wileńszczyzna. W Polsce zachodniej pobór stosowany jest już od dawna. Lista poległych, którą ogłasza ,,Oberschlesische Zeitung“, jest coraz dłuższa i przekracza nieraz 20 nazwisk dziennie. Olbrzymia większość poległych to Polacy. Oto nazwiska poległych w Rosji, we Włoszech, Grecji i Jugosławii, zaczerpnięte z paru zaledwie numerów tego pisma: Józef Barteczko, Henryk Krawczyk, Stanisław Biskup, Tomasz Ryszka, Jerzy Wójcik, Antoni Sikora, Alfred Chwalewik, Franciszek Osoba, Aloizy Gajek, Hubert Wilk, Jerzy Wacław, Jan Breguła, Jan Myłek, Józef Figiel, Franciszek Góryn, Paweł Mastalski, Józef Płacheta, Paweł Chlebek, Teodor Niewiadomski, Alfons Wrona, Franciszek Czernecki.

Polacy wcielani są nie tylko do wojska niemieckiego. Świeżo doniósł korespondent ,,N. Zürcher Ztg“ z Finlandii, że w obozach jeńców znalazł tam Polaków z wojska sowieckiego. O ile wiadomo --- dywizje im. Kościuszki i Dąbrowskiego nie były użyte na tamtejszym froncie.

Powrót rannych robotników

Do Polski odesłano z Niemiec kilkanaście transportów robotników polskich. Są to ci, którzy w czasie nalotów na miasta niemieckie zostali ranni i nie są już zdolni do dalszej pracy. Każdy z transportów liczy paręset osób. Kosztami opieki lekarskiej obciążona została polska ubezpieczalnia społeczna. Ona też ma wypłacać rannym zasiłki, które jednak nie mogą przekroczyć stawek przedwojennych, choć koszty utrzymania wzrosły od tego czasu wielokrotnie.

Kazimierz Wierzynski

Serce na Rossie

Serce, serce na Rossie, któreś tam usnęło
By jeszcze jednym w ziemi ostrobramskiej ziarnem
Obradzać jak Mickiewicz i trwać jak Jagiełło,
Pod niebem prawd tak żywych, że aż legendarnem —
Dzisiaj gdy noc tak okrutna z wszystkich stron zapadła
I od zachodu mroczy po wschód widnokręgi,
Odezwij się w tym kraju, gdzie błądzą widziadła
I duchy dawnych czasów i dawnej potęgi,
Uderz głośno pod płytą i wyjdź między ludzi
I niezbędne zaklęcie w tę noc straszną wymów:
Niech nam się świat odnowi i w nim się obudzi
Serce wolnych Polaków i wolnych Litwinów.)*

*) „Wiadomości Polskie“ nr 17/163, 25. 4 1943

POŁOŻENIE W POLSCE

Nieliczne wiadomości, docierające do nas z Polski, wskazują na znaczne zaostrzenie ogólnego położenia w związku z ciężkimi niemieckimi porażkami na froncie wschodnim. O ile twarde zarządzenia władz okupacyjnych przedtem skierowane były głównie dla złamania ducha Polaków, to obecnie, aczkolwiek metody zostały te same, przeznaczone są przede wszystkim do zdławienia w zarodku zbrojnego powstania. Że wcześniej czy później ono wybuchnie przyjąć należy za pewnik. Niemcy obawiają się tedy, że powstanie to miałoby dla frontu rozstrzygające znaczenie. Ilość ofiar najnowszych niemieckich zarządzeń odwetowych nie jest znana. Że miliony Polaków wydane zostały samowoli niemieckich władz okupacyjnych, czujących się coraz bardziej nieswojo, o tym całkowicie zapomniał nadmienić dr Frank w swym ostatnim przemówieniu o wielkich osiągnięciach rządów niemieckich w Polsce. Obok obozów koncentracyjnych, więzień i nagłego końca przed lufami nie ustają deportacje na roboty przymusowe do Niemiec, ba, właśnie w ostatnich czasach zaznacza się wzmożenie tej przymusowej wysyłki.

Rząd niemiecki w obliczu zatargu polsko-rosyjskiego nie omieszkał podjąć prób przyciągnięcia Polaków, lub co najmniej napędzenia im porządnego stracha przed bolszewikami. Co prawda po 4-letniej okupacji niemieckiej trudno tym Polaków zastraszyć, aczkolwiek możliwość zastąpienia niemieckiego jarzma przez rosyjskie bynajmniej nie jest im miła. Ich pragnienia zmierzają po prostu do ponownego odzyskania wolności, swobodnego oddechu, możności pracy i mówienia, słowem możności być człowiekiem nie czując stale nad sobą zawieszonej pięści, obojętne czy to niemieckiej czy rosyjskiej.

Pogorszeniu niemieckiej sytuacji na froncie wschodnim towarzyszy w Polsce znaczne nasilenie działalności powstańczej, wywołanej przez tajny i zorganizowany ruch zbrojny. Działalność ta nie ogranicza się tylko do tzw. Generalgouvernement, lecz obejmuje całą Polskę, a nawet sięga poza jej granice.

W tzw. Warthegau, złośliwie nazywanym „Warte-Gau“ (okręg czekania) także wzrosła nerwowość zarówno niemieckich władz jak i ludności. Polscy bojowcy, do których przyłączyli się także zbiegowie z obozów jenieckich i przymusowi przesiedleńcy z innych krajów, rozwijają tam jak słychać mocno nerwy szarpiącą działalność. Poza tym na wcielonych do Rzeszy obszarach ulokowano tysiące repatriantów z Ukrainy, krajów bałtyckich i „wybombowanych“ z Rzeszy. Rzecz prosta, że nastrój tych ludzi nie jest najlepszy.

W obszarach określanych mianem Generalgouvernement Niemcy rozpoczęli już częściową swą ewakuację. Organy bezpieczeństwa wycofano już z niewielkich miejscowości. Gdzie jeszcze pozostały niemieckie posterunki, muszą szukać schronienia w punktach, chronionych przez ciężkie przeszkody i karabiny maszynowe.

W samej Warszawie jak słychać łapanki są na porządku dziennym, więzienia są przepełnione, a plutony egzekucyjne nie ustają w pracy. Tymczasem liczba niemieckich mieszkańców liczącego 1,250.000 miasta wzrosła na przeszło 30,000. Gdyby to wszystko co się stało w Polsce i co się jeszcze stać może nie było tak nieskończenie smutne, to za zły żart można by uważać fakt, iż warszawskie ghetto służy obecnie jako schronienie dla Niemców. Liczba policji i funkcjonariuszy gestapo ma wynosić obecnie około 15,000, podczas gdy przed wojną służbę policyjną i porządkową milionowego miasta pełniło zaledwie 2500 ludzi.

Połączenia między rządem polskim w Londynie a okupowanym Krajem mimo wszelkie przeszkody funkcjonują bez zarzutu. Jak było możliwym dla Polaków obok władzy okupacyjnej zaprowadzić władze polskie, pozostające w stałym kontakcie z Londynem, pozostaje na razie tajemnicą. Faktem jest, że władza polska istnieje, że udziela poleceń, słuchanych i wykonywanych oraz rozprzestrzenianych po całym kraju z szybkością błyskawicy.

Sytuacja na ziemiach wschodnich Rzplitej stoi pod znakiem panującego tam zamętu. W okolicach Wilna jak się zdaje dali Niemcy wolną rękę litewskim szowinistom w stosunku do Polaków. W innych obszarach, tak więc w granicznych okręgach białoruskich i ukraińskich, czynni są polscy i rosyjscy partyzanci przy czym nie dochodzi między nimi do wzajemnych starć. Rosyjscy partyzanci kierują swą działalność — rzecz znamienna i godna uwagi — mniej przeciwko Niemcom, co pozostawiają Polakom, ile raczej przede wszystkim przeciwko ukraińskiej i białoruskiej inteligencji, która, o ile wpadnie w ich ręce, jest bezlitośnie tępiona.

Odnośnie do polsko-rosyjskich stosunków różne są zdania w obsadzonej Polsce. Większość życzy sobie trwałego porozumienia ze wschodnim sąsiadem. Jednakże wszyscy są co do tego zgodni, że rzeczywiste porozumienie z Rosją jest możliwe na podstawie żądanych od Polski ustępstw terytorialnych. Polacy w uciśnionej ojczyźnie oraz ci przymusowo wysłani na roboty mówią sobie, że nie dlatego jako pierwsi chwycili za broń w obliczu niemieckiej napaści i nie dlatego przyjęli na siebie najcięższe ofiary we krwi i mieniu, ażeby kraj ich całkowicie lub częściowo oddany został Rosjanom. Poza tym nie zapomniano, iż we wrześniu w najcięższej dla Polski godzinie Rosjanie napadli Polskę z tyłu. Dlatego też spojrzenie Polaków, choć śledzą oni uważnie przebieg wydarzeń na froncie wschodnim, skierowany jest raczej na Zachód. I od Zachodu oczekują oni dotrzymania poczynionych przy wybuchu wojny przyrzeczeń. Nie chcieliby by ich opłacona i nadal opłacana krwią sojusznicza wierność spotkała się z niewdzięcznością. Pamięta się także bardzo dobrze zapewnienia Karty Atlantyckiej Churchilla i Roosevelta.

Rząd polski, który by uległ rosyjskiej pożądliwości, nie zdołałby się utrzymać w Kraju jednego dnia. Z tego zdaje sobie sprawę także rząd polski w Londynie i dlatego musi się w swych decyzjach zastosować do woli okupowanej ojczyzny *). *Nt.*

*) „Basler Nachrichten“, 21. 2. 1944.

POSZUKIWANI

576. BANASZKIEWICZ Mieczysław (ostatnio widziany z mjr. Wiktorem Bielskim, 14. VIII 1939 w Łucku) przez Stanisława Koneckiego, Münchenbuchsee.
577. WITOSZEK Leon z Zaolzia (szwagier Alojzego Kołodzieja) przez Alojzego Grudnia, Pfäffikon.
578. SKRZYPEK Stanisław i MALEC Władysław, którzy przekroczyli granicę w okolicy Schaffhausen 27. XI 1943 przez Lisa Jana i Borowskiego Stanisława, Wetzikon.

PROŚBA DO REDAKCJI „GOŃCA“



Od końca 1942 r. wzrosła ilość polskich wydawnictw powielanych względnie drukowanych w Szwajcarii. Żadne z nich nie zostało dotąd szczegółowo omówione, a o wielu nie było najmniejszej wzmianki w »Gońcu Obozowym«, mimo iż zadaniem jego jest również rejestracja działalności kulturalnej żołnierzy naszej Dywizji. Brak jest zatem tak informacji jak i publicznej kontroli wartości naszego dorobku w zakresie drukowanego słowa.

Pierwszy brak powoduje, że ogromna większość naszych kolegów nic nie wie o wielu interesujących wydawnictwach, które, gdyby dostały się do ich rąk, wzbudziłyby z pewnością wielkie zainteresowanie i byłyby z pożytkiem przeczytane. Dla przykładu wspomnę, że obóz we Fryburgu powiela »Pamiętnik Literacki« (ukazują się w nim nie tylko wartościowe utwory poetyckie i literackie, lecz również artykuły naukowe na tematy historyczne, prawne i społeczne), w Herisau Bratnia Pomoc powiela cenny »Kwartalnik Gospodarczy« (obok zagadnień gospodarczych porusza również tematy ustrojowe i społeczne), w Winterthurze pojawia się od czasu do czasu »Głos Winterthurski«. W obozach tych powiela się również w językach polskim, francuskim i niemieckim wykłady profesorów szwajcarskich, które mogłyby być pożyteczną lekturą dla kolegów pragnących się dokształcić. Co gorsza, wielu spośród nas nie miało w swych rękach książek szkolnych, które pod skromną nazwą »Podręczniki dla żołnierskich szkół powszechnych« zawierają materiały pożyteczne nawet dla tych, którzy ukończyli szkoły średnie.

O ileż pod tym względem lepiej są informowani nasi rodacy na Węgrzech, gdzie »Wieści Polskie« podają obszerne notatki o polskim dorobku wydawniczym naszej emigracji.

Brak kontroli publicznej w formie omawiania treści wydawnictw pozbawia autorów podniety do dalszej pracy twórczej, z drugiej zaś strony powoduje, że autorzy, nie lękając się publicznej krytyki, nie starają się wydobyć ze siebie wszystkiego na co ich stać i drukują rzeczy, które, gdyby je lepiej rozważyli, byłyby bogatsze w treść i znacznie poprawniejsze pod względem formy.

Wiadomo, że »Goniec Obozowy« stara się o nawiązanie bezpośredniego kontaktu z czytelnikami. Fakt że poziom pisma podniósł się, tak pod względem bogactwa treści jak i staranności formy, w niemałej mierze należy przypisać »głosowi opinii publicznej«, który wyraża się w listach do redakcji »Gońca«. Autorzy innych wydawnictw nie mają tej styczności z czytelnikami, nie wiedzą czy owoce ich pracy są czytane i zamierzenia ich osiągnięte. Stąd »Goniec« powinien otworzyć łamy swe dla omawiania wydawnictw polskich, ogłaszanych w Szwajcarii i poza jej granicami. Autorzy powinni mieć satysfakcję, że owoc ich pracy jest oceniany i powinni wiedzieć, że błędy przez nich popełniane zostaną im wytknięte.

Advet.

TRUD NIE BYL DAREMNY

Pod redakcją Komitetu Kulturalno-Oświatowego, nakładem YMCA, pojawił się ostatnio »Podręcznik do nauki czytania i pisania« w opracowaniu St. Serba i J. Śląskiego.

Jest to fakt bardzo radosny, gdyż brak elementarza ogromnie utrudniał dokształcanie tych naszych kolegów, którzy w ciągu swego znojnego życia nie mieli możności ukończenia nawet pierwszych klas szkoły powszechnej. Wprawdzie swego czasu Komitet Kulturalno-Oświatowy powielił i rozesłał do obozów instrukcje w sprawie nauczania czytania i pisania, lecz okazała się ona niedostateczną, skoro nadal mieliśmy wśród siebie analfabetów. Toteż należy być wdzięcznym Komitetowi za inicjatywę, YMCA za jego wydrukowanie, kolegom-autorom za jego opracowanie.

Zapewne rychło koledzy-nauczyciele nadeślą »Gońcowi« swoje uwagi krytyczne co do wartości metodycznej nowego elementarza, tak że dowiemy się czy spełnia on należycie swoje zadanie. Mnie jednak uderzyło, że w porównaniu z innymi książkami szkolnymi, drukowanymi przez YMCA, omawiany elementarz jest mniej starannie wydany. Szczególnie rażą mnie niestaranne pismo i niedbale wykonane rysunki. Może być, że nowoczesne metody pedagogiczne zalecają, aby nie uczyć pisania kaligraficznego, nie sądzę jednak, aby niełądne pismo mogło być wzorem do nauki.

Dwukrotnie narysowana mapa Polski (str. 4 i 53) nie podaje granic naszego państwa, żołnierz zaś siedzi w świetlicy (str. 17) wbrew dobrym obyczajom w czapce; dom narysowany na str. 16 mało przypomina dom polski. Za poważny brak w elementarzu uważam fakt, że zamiast znaku na małe y drukowany jest stale znak Y; pierwszym zadaniem nauczycieli w obozach będzie poprawienie tego błędu. Będą musieli również do alfabetu, wydrukowanego na str. 6-7, polecić wpisanie litery q i Q oraz v i V, jak również pouczyć o dźwięku tych liter.

W doborze opowiadań, drukowanych w obu częściach elementarza, autorzy starali się połączyć teksty pobudzające miłość ojczyzny i ziemi rodzinnej z pouczającymi (o węglu, nafcie), oraz opowiadania wesołe. Niektóre z tekstów są może zanadto naiwne jeśli się zważy na wiek uczniów. Najmniej szczęśliwie wypadło opowiadanie o wozie Drzymały (str. 49). Nie tyle »wiadomość jak chłop okpił starostę szybko rozniosła się po świecie« ile wiadomość, że władze pruskie nie pozwoliły chłopu polskiemu na zbudowanie domu na własnej ziemi wywołała oburzenie wśród wszystkich Polaków oraz w całym świecie.

Te i inne jeszcze drobne usterki nie podważają wartości omawianego podręcznika. Spełni on swoją rolę, jeśli przy jego pomocy znikną pośród naszych kolegów ci, którzy nie umieją dotąd czytać i pisać. Wtedy autorzy będą sobie mogli powiedzieć, że trud ich nie był daremny.

Advet.

ZMIANA ADRESU

Biuro Prasowe Poselstwa R. P. w Bernie przeniesione zostało od m. lutego na ul. Thunstrasse 21, II p., tel. 292.93.

WIEŚCI Z FRANCJI

Pozory niezależności rządu Vichy wobec Niemiec rozwiały się ostatecznie: Francją rządzi obecnie gauleiter Renthe-Fink, którego Berlin przydał do boku marszałka Pétain pod dyskretnym tytułem specjalnego przedstawiciela rządu przy szefie państwa. Pierwszym etapem na drodze zrównania Francji z innymi krajami ujarzmionymi było zajęcie reszty Francji przez wojska niemieckie w listopadzie 1942 r. Drugi etap to kryzys z 13 listopada ub. roku, kiedy to Berlin nie zezwolił marszałkowi Pétain na wygłoszenie radiowego przemówienia. Pétain chciał mianowicie ogłosić akt konstytucyjny, na którego mocy zgromadzenie narodowe miało z powrotem odzyskać prawo wyboru głowy państwa, co przed tym należało do zakresu rady ministrów. Inaczej Pétain chciał przez to wrócić do rządów demokratycznych.

Marszałek Pétain ustąpił Berlinowi i w ten sposób słynny kryzys listopadowy został »załagodzony«, ale proces ograniczenia niezależności rządu Vichy trwał nadal. Nastąpiły aresztowania i dymisje w przyśpieszonym tempie. Gestapo aresztowało gen. La Porte du Theil, twórcę obozów młodzieżowych i jednego z przywódców »rewolucji narodowej«. Taki sam los spotkał gen. Delmotte, który był ministrem wojny w rządzie Vichy, bez wojska zresztą. Ponadto p. Jardel i gen. Campet, szef gabinetu wojskowego marszałka Pétain, musieli ustąpić ze swych stanowisk pod naciskiem władz niemieckich. W ten sposób Pétain tracił jednego po drugim najwierniejszych swych współpracowników. Ci, co zostali przy władzy, robią z przekonania to, czego sobie życzą Niemcy, lub są wprost ludźmi zaufania Gestapo.

* * *

Z końcem stycznia Laval mianował sekretarzem generalnym dla utrzymania porządku, inaczej mówiąc — szefem policji, Józefa Darnand. Darnand w czerwcu 1940 r. dostał się do niewoli niemieckiej, skąd jednak udało mu się zbiec do Francji nieokupowanej. W jednym z departamentów został komendantem Legionu b. kombatantów. Później Laval mianował go szefem Służby porządkowej tego Legionu. Nie wystarczało mu to jednak, więc zorganizował milicję, wzorowaną na niemieckiej S. S., i został jej instruktorem. Milicja Darnanda działała w nieokupowanej części Francji, ale podobne organizacje istniały i w okupowanej strefie pod rozkazami Déat'a, Doriota i Bucarda. Każdy ze zwolenników współpracy z Niemcami miał wówczas swoją milicję. W końcu ub. roku wszystkie te organizacje zlały się z milicją Darnanda, w wyniku czego Laval wyznaczył go na obecne stanowisko. Milicja ta jest organizacją »szturmową«, która ma zadanie złamać opór Francji przeciw okupantowi. Darnand ma te same uprawnienia, co Himmler w Niemczech. Od niego są zależni prefekci i wszyscy funkcjonariusze służby porządku publicznego. Ma on nawet prawo mianowania sędziów francuskich sądów polowych, które od końca stycznia działają na terenie Francji obok niemieckich sądów polowych.

* * *

W szwajcarskiej prasie codziennej spotyka się całe szpalty wiadomości z Francji, z których większość opisuje zamachy, akty sabotażu, morderstwa, włamania, kradzieże, napady rabunkowe, aresztowania i egzekucje sądów doraźnych. Te wiadomości są odbiciem tego, co się rzeczywiście dzieje na terenie Francji: z jednej strony walka Francuzów przeciw władzom okupacyjnym i współpracującym z nimi Francuzom, z drugiej — odwet tych czynników. Mimo drakońskich środków władzom niemieckim łącznie z francuskimi, które rozporządzają 115.000 policji, nie daje się zgnieść oporu Francuzów. Przeciwnie, wzmaga się on coraz bardziej, skupiając się głównie w słynnym dziś już »maquis« w Górnej Sabaudii. Toczy się tam niemal regularna wojna, w której używa się nawet miotaczy płomieni. Jednakże na marginesie ruchu wyzwoleńczego Francuzów powstało inne zjawisko, zjawisko niepożądane i niebezpieczne, a mianowicie bandytyzm. Według danych, ogłoszonych przez policję w początkach stycznia br., we Francji ginie przeciętnie 500 osób dziennie. Te pół tysiąca trupów, zarówno francuskich jak i niemieckich, to ofiary zamachów wszelkiego rodzaju, aktów sabotażu, wypraw karnych Gestapo, walk w maquis i egzekucji z wyroków sądów doraźnych.

* * *

Francja przeżywa już drugą w tej wojnie tragiczną wędrówkę ludności. Pierwszą spowodował najazd Niemców w czerwcu 1940 roku. Obecna zaczęła się z końcem r. 1943, gdy naloty Sprzymierzonych zaczęły systematycznie niszczyć ważne ośrodki przemysłowe i komunikacyjne. Obecnie w całej Francji, a szczególnie w departamentach, leżących nad wybrzeżami morza Śródziemnego i Atlantyku, ludność z trwogą oczekuje na chwilę zapowiedzianego lądowania wojsk angielsko-amerykańskich, które nieuchronnie musi pociągnąć za sobą ciężkie walki i spustoszenie kraju. W obawie przed tym ludność znad wybrzeża śródziemnomorskiego ciągnie na północ. Całe rodziny opuszczają swe domostwa, unosząc z dobytku tylko to, co się zmieści na ciężarówkę, na wóz lub wózek, zupełnie tak samo, jak w dniach klęski czerwcowej. Miasta się wyludniają, domy pustoszeją. Nie mniejsze zaniepokojenie i ruch panuje na wybrzeżu Atlantyckim. Od 15 lutego br. władze przystąpiły do przymusowego wysiedlania ludności z okolic nadmorskich na północy i na południu oraz z pasa górskiego nad granicą szwajcarską, gdzie skupia się opór Francuzów. Tak więc 180.000 ludności z Bouche-du-Rhône będzie przesiedlonych do departamentów Ardèche, Cantal, Haute-Loire i Lozère; 50.000 z Var--do Drôme, Hautes-Alpes i Isère; w tych samych departamentach będzie osadzonych 120.000 osób z Alpes-Maritimes; 60.000 osób będzie przeniesionych z Herault do Aveyron i Tarn, a 40.000 z dep. Pyrenées-Orientales do Ariège. Sławne Lazurowe Wybrzeże — Côte d'Azur — zamienia się w potężną twierdzę. Od miesięcy już organizacja Todta pracuje nad umocnieniami, które są zakrojone na taką skalę, że trzeba będzie wiele lat pokojowej pracy, aby wybrzeże przybrało swój dawny; normalny wygląd.

* * *

W Algerze odbył się proces 11 dozorców obozu koncentracyjnego, urządzonego przez władze Vichy w Colomb-Béchard na południu Algerii. W obozie tym przebywało także wielu Polaków, których dopiero Sprzymierzeni uwolnili po wylądowaniu w Afryce Północnej. Dozorców, z których dwóch jest Niemców, 1 Włoch, 6 Francuzów i 1 Rosjanin, oskarżono o okrutne obchodzenie się z osadzonymi w obozie koncentracyjnym, o torturowanie ich a nawet o zabójstwa. Ośmiu z oskarżonych skazano na karę śmierci.

PISZĄ O NAS

Tombola i kupony

Wychodząca w Bazylei »National Zeitung« z dn. 8. II zamieściła wzmiankę pt. »Wohltätigkeitsabend der Polnischen Landsmannschaft«, w której omawia urządzony 5 lutego w Bazylei wieczór; dochód z niego przeznaczony był na rzecz pomocy »nieszczęśliwym Polakom« (we wzmiance nie jest powiedziane, czy chodzi tu o dzieci polskie, czy też o jeńców). Wieczór zgromadził liczną a doborową publiczność; miejscowa kolonia polska przybyła niemal w komplecie. Patronat wieczoru objął prof. Cr. C. Henschen. Skrzypek Theodor Klajnmann wykonał utwory mało znanych kompozytorów polskich. Burzliwe uznanie znalazły piosenki Anette Brun i in. Lecz punktem szczytowym były niezaprzeczalnie recytacje Friedl Wald, wśród nich »Pieśń wojenna« M. Claudiusa i »Polen« Gotfryda Kellera.

Następnie odbyła się tombola. Bufet zawierał niektóre polskie potrawy. Orkiestra grała do tańca. Po północy na scenę wystąpił kabaret nocny przy udziale nieomal połowy artystów teatru miejskiego. Wieczór przeciągnął się do godziny 4 rano.

W liście z Bazylei piszą do nas: „Znajduję, że to jest szkoda, kiedy tego rodzaju cel posłużył wyłącznie do zebrania towarzyskiego. Zamiast niego czyż nie mogli organizatorzy urządzić zwykłego koncertu, który by z pewnością przyniósł nie mniejszy dochód. A recytacje nie były dobrane z poetów polskich, lecz z Hofmannsthala i Rilkego"!

* * *

„Der Bund" w numerze z 30. I zamieścił list do redakcji pisma, w którym czytelnik O. S. uskarża się, że w czasie coraz to nowych ograniczeń żywnościowych otrzymują wszyscy internowani w Szwajcarii, „mimo dobrego i wystarczającego wyżywienia co miesiąc 10 Mahlzeitencoupons jak również kartki na czekoladę i słodycze". W ten sposób internowani ci, spośród których znaczna część nie pracuje, otrzymują pierwszeństwo, gdyż prócz dobrego wyżywienia dostają jeszcze MC. I kiedy Szwajcar musi uzyskać MC., musi się zrzec całej lub połowy karty żywnościowej, lecz to nie tyczy cudzoziemca. Na zakończenie autor zapytuje, czym się powodują odnośne władze w tym uprzywilejowaniu internowanych?

Redakcja pisma odpowiada na to, że po zasięgnięciu informacji w miarodajnym źródle stwierdza, że w samej rzeczy internowani otrzymują kartki na czekoladę i słodycze oraz MC, lecz nie 10 szt. ale 9. Według prawa międzynarodowego istnieje obowiązek takiego samego zaopatrywania internowanych żołnierzy jak i własnych. A jak wiadomo otrzymują szwajcarscy żołnierze podczas pełnienia służby równie wystarczające wyżywienie oraz do tego albo pół karty żywnościowej, albo 100 szt. MC miesięcznie. Nie można wobec tego powiedzieć, że internowani są wobec Szwajcarów uprzywilejowani. Przy obozach internowanych istnieją tzw. Soldatenstube, w których żołnierze szwajcarscy z tzw. wachy biorą od czasu do czasu czekoladę albo kanapkę. Internowani w tych świetlicach też mogą przebywać. Czy można od nich wymagać, by dla siebie nic nie kupowali, przyglądając się tylko, jak szwajcarskich żołnierzy stać na dodatkowe posiłki? Szwajcarowi z powodu tych 9 kuponów, otrzymywanych przez internowanego nie zabraknie niczego, co by mu przeszkodziło — jak pisze p. O. S. — »zadośćuczynić pod każdym względem jego obowiązkom obywatelskim«. Przeciwnie jest wielu internowanych, którzy tyle że wynieśli do Szwajcarii gołą skórę i traktować ich twardo w dobrze jeszcze zaopatrzonej Szwajcarii nie ma doprawdy podstawy.

* * *

»L'Express de Neuchâtel« w numerze z 21 I br. zamieścił obszerniejszą wzmiankę pt. „En contemplant la fresque de Michel Kali à la chapelle d'Enges" z fotografią kaplicy i podpisem, że została całkowicie odnowiona przez internowanych Polaków. Autor artykuliku nader pochlebnie wyraża się o malowidłach ściennych, dziele wspomnianego już Michała Kalitowicza, internowanego żołnierza 2 DSP. Jest to znany malarz-portrecista, którego obrazy są ozdobą licznych zbiorów malarskich.

Z WĘDRÓWEK REDAKCYJNYCH

KÓŁKO SIĘ KRĘCI

Trudno jest w ramach jednego sprawozdania zobrazować życie licznego, dawnego i dobrze zagospodarowanego obozu SARNEN. Ukazać możliwie wiernie jego prace, rozrywki i smutki. Zacznę, wbrew zwyczajowi, od rozrywek, aby usprawiedliwić ten wesoły tytuł, który jednakże ma i symboliczne znaczenie. Wydaje się, że rzeczywiście każde kółko jest tu na swoim miejscu i każde kółko się kręci. Nawet to w aparacie kinowym.

A więc zapowiedziano na wieczór kino. Przydźwigano aparat i młodzian o bujnej grzywie płomiennych włosów, obstąpiony gromadą entuzjastów postępu i techniki, manipulował przy nim zawzięcie. Wreszcie nadeszła wyznaczona na przedstawienie godzina i kierownictwo, wierne tak często zaniedbywanej zasadzie iż »punktualność jest grzecznością królów«, dało hasło: zaczynamy! Byłoby przesadą twierdzenie, że świetlica była przepełniona widzami. Raczej dymem z papierosów. Świetliczarka dyskretnie usunęła się w zabity dosłownie deskami kąt i pogrążyła się w lekturze, podczas gdy widownia nastawiła się na »co będzie dalej?«

A dalej kol. Zer. wygłosił tzw. krótkie słowo wstępne i skomentował po swojemu pierwszy film: Amerykańska marynarka wojenna. Potem były obrazki z Londynu i słabe zdjęcia ze zwierzyńca w Zurychu, wreszcie poprzedzona zapowiedzią, że uśmiejemy się jak susły, komedia rysunkowa, podczas wyświetlania której sąsiad z żalu wypłakiwał się w moją kamizelkę. No tak, większość filmów była raczej słaba, ale... na bezrybiu i rak ryba. Nieco wesołości wniosła próba kolegi Zer. wciągnięcia widowni do współpracy przy objaśnianiu filmu z zuryskiego Zoo. Widzowie sami niechaj zechcą określić, jakie to zwierzę... Właśnie na ekranie ukazuje się wielka morda niedźwiedzia. »Królik!« --- powiada ktoś. Zaczynam z zapartym tchem przyglądać się obrazom: może rzeczywiście — królik? A oto dozorca ogrodu ciągnie jakiegoś wielkiego ptaka. Ptak się opiera, macha rozpaczliwie skrzydłami. »Internowanego prowadzą!« No, tu już trzeba było rzeczywiście się uśmiać. Potem widać jakiś budynek, z którego gromadami wyskakują małpy. Jeden z widzów jest zdania, że to są szczury, ale kiedy obiektyw zbliża się i widać, że to jednak małpy, głos na widowni woła:

»Te, Szuman, patrz, twój kolega!«

Zainteresowany nie miał czasu

Z ŻYCIA OBOZÓW

Rodels

Wstajemy. Z umywalni słychać głosy zaspanych Włochów „Aqua, aqua!", woda mimo to nie cieknie, kucharze bowiem z zasady rano głuchną i leją wodę do kotłów. Kto ma szczęście — złapie parę kropel i rozmaże po fizjonomii już nawet bez pretensji do władz niebieskich, chociaż według słów poprzedniego dowódcy to do nich powinniśmy mieć o nią żal. Nie wiedziałem, że to Stwórca przeprowadza instalacje wodne i dlatego dopiero od paru tygodni modlę się co rano: „Kiedy ranne wstają zorze, zlutuj rury dobry Boże".

Idziemy do naszych pniaków. Mróz szczypie. Przy małym ognisku czekamy na słońce. Za Tinzenhornem już różowieje, na Ringelspitze pierwsze promienie, a o godz. 9 jest już u nas. Bijemy kilofami w zmarzniętą ziemię. Rozmowy znane i nudne, czas płynie leniwie. Zza lasu słychać dudnienie pociągu. To ten do Engadinu, więc jeszcze tylko godzina. Patrzymy zazdrośnie na rzesze narciarzy. Z ostatniego wagonu powiewa ktoś czapką: to Andrzej. Odjeżdża do bambra, do Bergün. Jeszcze woła: „Nie zapomnij – 20-go na Parsenn!" Pociąg znika za drzewami.

Wracamy o godz. 17. „Rotmistrz" Żbik ustala plan wypadów na okoliczne wioski. Jego „szwadron" myje się i czyści, aby po kolacji „wyprysnąć". Wieczorem część czyta, pisze, inni nudzą się, prawdopodobnie z przyzwyczajenia. Cicho gra Andorra. Z kąta słychać „dwa bez atu". Zasypiam.

Śni mi się, że czytam w „Gońcu" sprawozdania z obozów, że gdzieś odbył się uroczysty obchód, gdzie w podniosłym nastroju, przy udziale licznych gości przemówił kwieciście (albo „w prostych żołnierskich słowach") p. X, chór coś odśpiewał i został nagrodzony licznymi oklaskami, następnie przemówił ortschef Y., względnie naczelnik gminy, po czym nastąpiła wieczerza, składająca się z doskonałych dań. Później obchód się zakończył. Przepraszam: sala była udekorowana.

Budzę się i łamię głowę nad tymi epidemicznymi obchodami. U nas ortschef nie chce przemawiać, ale za to jeździ konno, aha!... *zet. em.*

Matzingen

Obóz wyszkoleniowy. — Na liczne zapytania moich kolegów „Jak ci tam na kursie leci?" nie jestem w stanie wszystkim odpowiedzieć, chyba że za pośrednictwem „Gońca".

Przed trzema miesiącami pościągaliśmy się do Matzingen jako „kursiści" i tu podzielili nas na trzy kursy, tj. handlarzy, według ppłk Cz. — spółdzielczo-handlowy, kurs baorów i kurs drapikrysek (kreślarski). W przemówieniu wstępnym ppłk. Cz. mówił dużo, a nawet obiecał zegarki za dobrą naukę. Toteż niejeden będąc pewny, że otrzyma nowy — sprzedał dotychczas posiadany.

Mnie i kol. P-wi Cz. przypadł w udziale kurs handlowy. Spółdzielczości nienawidzimy aż strach, bo po pierwsze — trudna, po wtóre zaś sądzę że po wojnie zostanę hurtownikiem, kolega zaś reflektuje na hotel w Krynicy, w najgorszym zaś razie na kiosk. Inne wykładane przedmioty też nie są zbyt wygodne. Jako pierwsza męczy nas „silna wola". Wykładowca nie popuści ci ani na jotę, wymaga nawet wyliczenia przecinków. W głowie się mąci od tych wszystkich „makler", debet". Jak cię zacznie obciążać czy tam kredytować, to ci w końcu udowodni, że „ma" to nie ma, a „winien" to właśnie ty masz... Księgowość to ci jest taka robota, że jak ci po jednej stronie brakuje, to piszesz na drugą i masz nawet nadwyżkę. Operujesz dowolnie sumami jak milioner, ale wziąć parę franków na niedzielę — nie da rady. Gdy ci się zdarzy (co często bywa), że zepsujesz druk, to „bulisz" w spółdzielni 25 rapów. „Omełek" uczy zafałszowania i trudno, bracie, wysiedzieć na ławie, gdy mówi o pitnym miodzie, dobrych ciastkach, czekoladzie, ale żeby cię kiedy poczęstował — to nie. Na dobitek i na twoje stare lata kpt. „Tomek" uczy cię salutować. Jak on twierdzi, to salutujemy tylko tzw. płci pięknej.

Prócz tego dobrego mamy co drugi czwartek „wieczór dyskusyjny", raz cichy jak grób, to znów wypełniony używaniem jeden na drugim. W niektóre niedziele mamy w świetlicy kazania obozowe, tzw. OPR.

---

zaprotestować, bo akcja toczyła się dalej. Ale i ja wybiegłem dalej, poza kółko. Bo kiedy po wyświetleniu pierwszego filmu zabłysły światła, okazało się, że jakieś kółko w aparacie kinowym jednak się nie kręci i cała taśma filmowa, kilkadziesiąt metrów, leży na podłodze. Wynikła konsternacja. Oglądano aparat ze wszystkich stron; operator, któremu ze wzruszenia wystąpił na czole rzęsisty pot, naciskał wszelkie możliwe wypukłości i śrubki: kółko się nie kręci. Dopieroż jeden z oficerów coś tam przykręcił i patrzcie: kółko się kręci. Wiadomość ta obiegła salę lotem ptaka i powtarzano ją na wszystkie łady. Odetchnąłem z ulgą: a więc nie będzie katastrofy i nie będziemy usunięci ze świata czarów!

W nocy deszcz bębnił po dachu baraku i myślałem sobie, że tego rodzaju mieszkanie jest doskonałe, bo nie trzeba wyglądać przez zaciemnione okno, by się dowiedzieć, jaka jest na świecie pogoda. Rano do pracy wyszło tylko kilkudziesięciu ludzi. Chwalić Boga skasowano



...tryska kamienny pył...

dawniej obowiązujące rygory, wskutek których ludzie czuli się niewolnikami, pod przymusem pędzonymi do roboty.

Trafić na miejsce nie było trudno: niedaleko i wystarczyło kierować się odgłosem wiertarki pneumatycznej, drążącej skałę. Pierwsza partia drogi prowadzi przez sad owocowy na gładkiej jak stół równinie, z której jak gdyby dekoracja teatralna bez żadnego niemal przejścia wznosi się skała; wdrąża się w nią teraz serpentyna budowanej przez naszych drogi... Żwir na drodze kończy się, natomiast zaczyna się coraz większe błoto. Była taka popularna piosenka lwowska: »Z kamienia na kamień, przeskakuje jeleń« --- niebawem też przestaję uważać na swoje długie spodnie i żółte trzewiki, oblekające się pancerzem błota, ku widocznej satysfakcji pracujących żołnierzy. Zresztą pośrednio wyraził to następnie i komendant obozu, mjr Sz., który powiedział, że dobrze jest, kiedy ci panowie od redakcyjnego biurka zo-

Dziś (sprawozdanie pisane 13. II) naruszyli naszą neutralność, bo przyjechali nowi kamraci na kurs kierowców, wobec czego — ze względów towarzysko-przymusowych — oddaliśmy im jeden barak. Mówią, że baory to ciemna masa, ale gdzie tam: gospodarz klasy „A" plut. B. Z„ wykorzystując ich obecne szoferskie bezrobocie zawarł z nimi kontrakt, że po wojnie „baory" tylko ich zatrudnią do rozwożenia gnojówki... *Handlowiec*

Miedzynarodowa rewia Wauwilermoosu

Na wystawienie tej rewii złożyły się m. in. następujące czynniki: 1) Skupienie na terenie obozu kilkunastu narodowości, 2) chęć dostarczenia mieszkańcom karnego obozu rozrywki szlachetniejszej od ferbla i beloty, 3) jak najbardziej życzliwe stanowisko dowództwa obozu wobec zamierzonej imprezy, 4) przyjazd asp. L—ki na dobrze zasłużony 2-miesięczny wypoczynek; wystawienie i powodzenie rewii zawdzięczać należy przede wszystkim jego artystycznym i organizacyjnym talentom.

Niemało wątpliwości nastręczało zaproszenie niektórych narodowości do udziału w przedstawieniu. Bywają zgrzyty polityczne zbyt bolesne. Zwyciężyła jednak myśl piękniejsza: za drutami nie ma miejsca na jakiekolwiek rozdźwięki. Każda z narodowości obozu ma prawo do uczestniczenia w ogólnoobozowej imprezie.

Po długotrwałych próbach i ostatecznym ustaleniu programu „artyści" pomaszerowali w idealnej zgodzie, oczywiście w asyście „wachy" i miłych piesków, do wsi Schötz, gdzie odbyło się pierwsze przedstawienie dla internowanych, następnie zaś dla ludności cywilnej, pośród której znajdowała się cała śmietanka towarzyska wsi z fabrykantem sera na czele, rzeźnikiem i właścicielką sklepu spożywczego, przybyłą w towarzystwie swych pięciu nadobnych córek.

Program obejmował: 1) Marsz powitalny w wykonaniu polskich rewellersów, 2) rosyjski chór i tańce, 3) Skecz pt. „Bal", 4) Afryka tańczy i śpiewa, 5) Anglicy w skeczu „Szkoła rekrucka w 8 armii", 6) Angielskie pieśni żołnierskie i ludowe, 7) Występ solisty: „romanse" rosyjskie, 8) Mazur.

W części drugiej: 9) Francuskie pieśni i tańce, 10) Skecz pt. „Teatr", 11) Taniec apaszowski, 12) Występ włoskich piosenkarzy, 13) Polscy rewellersi, 14) Zespół międzynarodowy: Polak, Anglik, Rosjanin, Włoch i Francuz, 15) Finał: cały zespół śpiewa popularną „Tipperary".

Artyści wystąpili w swych strojach narodowych. Każdy z nich starał się wykonać swój numer jak najlepiej; tremę zwalczano skutecznie używaniem słynnego środka przeciwko wrodzonej nieśmiałości, mianowicie tzw. „siekiery". Trudno powiedzieć, co się najbardziej publiczności podobało. Pomijając zresztą samą niepowszedniość widowiska, na pewno nigdy nieoglądanego na tutejszym gruncie, stwierdzić należy, że całość stała naprawdę na b. wysokim poziomie. Oklaskiwano gorąco wszystkich, a największym powodzeniem cieszyły się mazur oraz numer afrykański, w którym wystąpił ulubieniec obozu Mohamed Ben Ahmed, Murzyn z Marakeszu.

Powodzenie zachęciło do ponownego odegrania rewii w pobliskim Nebikonie, następnie zaś do gościnnych występów w Sarnen i Cham. W obu miejscowościach grano zarówno dla internowanych, jak też dla ludności cywilnej. Wszędzie napotkano na wielkie uznanie.

Istniały projekty dalszych wyjazdów, z kolei zaś zaangażowania się na gościnne występy do Ameryki — czyli wyprawy po dolary, niestety jednak rewia się rozpadła z powodów nader prozaicznych, a dla większości artystów bardzo miłych: skończyli oni bowiem kary i wyjechali do swoich obozów.

Na zakończenie należy powiedzieć o najlepszym punkcie programu, mianowicie o przekazaniu czystego dochodu w sumie 468.27 frs. na rzecz Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom-Ofiarom Wojny. *M. B—l.*

PODZWONNE

123. śp. kan. Stanisław LIPIEC z 2 pal., ur. w r. 1910, zmarł 26 I w szpitalu w Sarnen.

124. śp. bomb. Józef PALCZYŃSKI z 2 pal., ur. w 1894 r., zmarł 30 I w szpitalu w Sarnen.

125. śp. plut. Edmund SEKULSKI z 6 K. psp., ur. 26 VIII 1905, zmarł nagle w obozie Knutwil k/Sursee. Zmarły osierocił w Kraju żonę, matkę i siostry.

Nie doczekali powrotu do ziemi ojczystej. Cześć Ich pamięci!

baczą, w jakich warunkach się pracuje. Stwierdzić należy, że wyjazd ten, jak i inne, spowodowany został właśnie chęcią zobaczenia tego, chęcią nawiązania kontaktu z tzw. terenem, próbą pisania o p r a c y obozów, a nie o banalnych wydarzeniach życia codziennego. Bo praca jest miernikiem wartości człowieka. I znamiennym jest stanowisko cenionego ogólnie przez naszych szwajcarskiego »bauführera« w Sarnen, fachowca, o którym słyszałem legendy, że dla niego człowiek który nie pracuje jest szmatą. Oby to przekonanie ugruntowało się wśród nas jak najpowszechniej.

Do pracy wyszła zaledwie trzecia czy czwarta część obozu, a przecież wszędzie roi się od żołnierzy. Ci tu na prawo stawiają betonowy mur, inni dowożą beton. U stóp wyszarpanej skały jeden z grubsza obrabia kamienie, potrzebne do stawiania szkarp. Powyżej prowadzone są roboty ziemne: trudno jest toczyć przed sobą wyładowane taczki po oślizgłej, gliniastej ziemi...

Towarzyszący mi kol. ogniom. Fur. uprzejmie pokazuje i objaśnia wszystko. Ta droga wije się w zakrętach, przebija skałę i las, wydostaje się na nagie, łagodne zbocza i miękką serpentyną prowadzi do Flüeli, miejsca znanego z pielgrzymek, skąd roboty na spotkanie Sarnen prowadzi tamtejszy obóz. Tędy biegła dawniej ścieżka dla pieszych, dla kóz. Zamienić ma ją autostrada. Poszerzona, podsypana, podmurowana. W niektórych miejscach poziom trzeba obniżyć o kilka metrów, wdrążać się w litą skałę. Właśnie jestem w miejscu, gdzie przenikliwie terkocze wiertarka, spod której smuży się, tryska kamienny pył. W wybite w ten sposób głębokie otwory zakłada się następnie ładunki wybuchowe i, schodząc z pracy w południe i wieczorem, wywołuje eksplozję. Postronnemu słuchaczowi zdawać się wówczas może, iż w pobliżu Sarnen odbywają się ćwiczenia artyleryjskie. Jednakże wysadzanie skał musi odbywać się tak, by oderwane złomy nie potoczyły się w dolinę, także i dlatego, bo »bamber reklamuje«. Niewielki stosunkowo wybuch, a ileż pracy! Kamień, zanim dostanie się na właściwe miejsce, jest kilkakrotnie przerzucany ludzkimi rękami. Najpierw wydostają go z miejsca wybuchu na wydłubany w ziemi występ, skąd inna para rąk wyrzuca go ponad wykop, jeszcze inne ręce ładują go na taczki i odwożą na stos, gdzie leży jako zapas materiału w oczekiwaniu, aż zabiorą go na miejsce ostatecznego przeznaczenia. A mimo to, mimo tej rozlicznej robocizny koszta wykonania tego odcinka drogi wydają się mi dziwnie niskie. Ludzie nasi zarabiają tutaj 2,5 franka dziennie i robota nie idzie tak gładko, jak to się dzieje na papierze...

Część odcinka wykonała specjalna grupa podoficerska. Zarówno oni, jak i ci co pracują wyżej, w pobliżu krzyża, będącego granicą od-

OD REDAKCJI

P. Chr. Winterth.: List z 6. 2 otrzymaliśmy 11. 2. „Baśń o stokrotce“ wykorzystamy. Inne materiały będziemy stopniowo zamieszczali. Dziękujemy za współpracę.

J. J., Hemmik.: „Kalkulacja“ jest niecenzuralna, a „Jak karnawał to karnawał“ za słaby. Sądzimy jednak, że nie musi Pan się zrażać. Może rozpocząć od opisów — na wesoło — życia w obozie? Podpatrzeć, podsłuchać i wiernie je odtworzyć? Czekamy.

A. K., Oberb.: Dziękujemy za zaufanie do „Gońca“ i za współpracę. Podzielamy całkowicie Pański żal do tych, którzy nieodpowiednio się tutaj zachowują. „Obóz niezdrowych“ zamieścimy po skróceniu w numerze na 1. 4. Za „Urazomanię“ dziękujemy, wykorzystamy. Miejsca na „wylewanie żółci“ chętnie udzielimy, byleby ta „żółć“ zainteresowała i przyniosła pożytek ogółowi.

Advet, Meil.: Dziękujemy za ciekawy materiał. Słusznie, że musimy omawiać wszystkie ukazujące się w Szwajcarii nasze wydawnictwa. Ale w tym celu wydawcy powinni do nas nadsyłać egzemplarze do omówienia. Często nie wiemy nic o ukazujących się w obozach wydawnictwach. Nadesłany przez Pana materiał wykorzystujemy. Prosimy w dalszym ciągu o pamięć.

St. O.: „Pamiętnik żołnierski“ wykorzystamy. Dziękujemy. Porozumiemy się z Panem bezpośrednio.

K. G., La Brev.: Wiersz „Sokół“ wykorzystamy. Przy sposobności odwiedzimy również wasz obóz. Zanim jednak do tego dojdzie, możeby tak napisać do nas coś o życiu i pracy swego obozu?

Ppor. A. Pol., Lign.: Odpowiedź nasza w nr 4/84 „Gońca“ została umieszczona omyłkowo.

Str. M., Heris.: Dokończenie „Fragmentu z patrolu“ otrzymaliśmy. Całość pójdzie. Dziękujemy za pamięć i współpracę.

Ludwik Jeremi, Winterthur — tak powinien brzmieć dokładny podpis pod opowiadaniem „Przygody nad Dunajem“, zamieszczonym w nr 5/85 „Gońca“. Redakcja przeprasza autora opowiadania za zniekształcenie jego podpisu.

* * *

Dowiedzieliśmy się, że ostatnia podwyżka ceny „Gońca Obozowego“ wywołała różne dyskusje, a nawet dały się słyszeć głosy tego rodzaju, że „widocznie potrzeba im pieniędzy na „śmierdziuchę“ i dlatego z nas zdzierają; co to są za Polacy, że nas okradają, mieli za mało po 15 rapów a teraz potrzeba im 20 rapów“.

Nie są to przyjemne — choć mamy nadzieję nieliczne — głosy. Nie mamy jednak powodu ukrywać budżetu naszego pisma, podajemy więc go do wiadomości naszych Czytelników:

Wydatki miesięczne pisma:

za druk gazety dwa razy po 725.— fr.	1.450.— fr.
dodatki robocze	525.— fr.
różne wydatki (opakowanie, gazety itd)	100.— fr.
razem	2.075.— fr.

Wpływy miesięczne wynoszą:

za nr 3 fr. 1150.—
za nr 4 fr. 1170.— razem fr. 2.320.—

W tej chwili więc jest nieznaczna nadwyżka, z której spłacamy długi z okresu, gdy cena 15 rp. nie pokrywała całkowitych kosztów pisma. Wszystkimi sprawami pieniężnymi zajmuje się Komisariat Internowania.

Zaznaczamy przy tym, że dodatek religijny nas nie obciąża gdyż koszty jego pokrywane są przez Nuncjaturę Papieską. Dodatki robocze wynoszą: dla redaktorów i personelu drukarskiego od fr. 2.— do 1.45 (przy czym objęci tym są fachowi zecerzy i maszyniści, pracujący na tym stanowisku z poświęceniem od 4 lat).

Zestawienia składek na rzecz dzieci polskich i jeńców, drukowane dla celów dokumentarnych, zamieszczane są przez nas od nr 4. na specjalnie dodanych czterech stronach, których koszt nie obciąża funduszu redakcyjnego.

* * *

Od pewnego czasu zwrot przeczytanych egzemplarzy dodatku literackiego jest niewystarczający: 2 np. numeru mamy 1650 egz., zaś od nr. 7 zaledwie po 400 egz.

(Dokończenie na str. 10)

---

cinków między Sarnen a Flüeli, trafili na występujące pod powierzchnię ziemi pokłady łupku, ukształtowanego w niewygodny, pionowy układ. Niewygodny, bo trudno go odłupywać kilofem. Kruszy się na drobne płaty --- dużo zachodu o nic. Ta górna grupa miała chwilę nielada uciechy, kiedy redakcyjny gość zdjął płaszcz i ująwszy kilof próbował tego chwilowo niezwykłego zajęcia. Przerwali prace i stanęli kołem. Czułem przez skórę, że oczekiwali iż dziabnę sobie w nogę i że w ogóle zachowam się jak ostatnia oferma. Wydaje mi się jednak, iż tak bardzo redakcji wstydu nie przyniosłem.



...stawiają szkarpę...

W powrotnej drodze stanęliśmy z kol. Fur. na skraju skały, patrząc na wspaniały, roztaczający się przed nami krajobraz. Kiedyś, niezadługo, gdy droga będzie skończona...

„Dawniej baraki nasze były po tamtej stronie jeziora --- mówił kol. Fur. --- O, widzi pan, tam pozostały jeszcze dwa baraki. Jeden z nich zamieniony jest teraz na areszt. Bo dotychczas lokowani byliśmy wspólnie z przestępcami kryminalnymi. Na naszych działało niesłychanie przygnębiająco to towarzystwo okutych w kajdany ludzi, ten nieustanny brzęk i myśl, że można przecież tak żyć 10 i 15 i więcej lat. I było to upokarzające dla żołnierskiej dumy, by za błahe przewinienie dyscyplinarne, za spóźnienie się z przepustki dostać się do kryminału... Teraz, szczęściem, należy to do przeszłości...“

Wracam do obozu, myję trzewiki i zapieram spodnie w pobliskiej rzece. Nadchodzi wieczór. Żołnierze wracają z pracy. Wieczerza. Wypoczynek. Idę wzdłuż małej wioski baraków i w przejściu, jak na filmie, spoglądam w okna: grają w karty, piszą listy, czytają, grają w karty... Czwarty już rok. I, na miłość boską, kiedy nareszcie opuścimy te baraki, porzucimy karty i wyjdziemy na wolny, nowy świat, by stanąć do pracy wśród swoich?

Witold Wroński

Albo on, albo ja



Jeżeliby ktoś spotkał go w kawiarni lub na ulicy, nigdyby nie przypuszczał, że ma przed sobą tak krwiożerczego człowieka. A jednak mimo pogodnej i zawsze uśmiechniętej twarzy był nim w rzeczywistości i miał na swoim sumieniu niejedno ludzkie życie.

Widziałem natomiast jego twarz bezpośrednio przed lotem bojowym. Była zupełnie inna. Pogoda gdzieś znikała, występował zaś grymas zaciętości. W pojedynkach powietrznych uznawał zasadę: albo on, albo ja. Nic dziwnego, że przy tym nastawieniu i świetnym lataniu zaliczał się do »asów«. O walkach mówił niechętnie, wolno i z zamyśleniem. Wolał aby mówiono o nim. Z trudem dał się namówić na „wielki skrót“ o walce, którą stoczył samotnie z dziesięcioma wrogami. Nie mówił ilu strącił, ale w myśl zasady: albo on albo ja, ktoś tam musiał zlecieć, a on przecież wrócił.

„Wracając po walce leciałem na wysokości 8000 m. Z prawej zbliżała się ku mnie trójka Messerschmittów. Spojrzałem dookoła. Byłem sam, ale przyjąłem walkę i zamiast oczekiwać wykonałem atak. Trójka zaskoczona moim gwałtownym zejściem rozprysnęła się z miejsca. Już nie zdążyłem sprawdzić czy którykolwiek zleciał, bo nowoprzybyła „piątka“ zabrała się do mnie... Gwałtownym manewrowaniem unikałem trafienia i doszedłem do wniosku, że walka z ośmioma na raz to zabawa nie dla gospodarskiego dziecka i bardzo niepewna. Zrobiłem przewrot, chcąc się zabrać „cokolwiek bliżej domu“, a po drodze „przerobić“ tego, który najzawzięciej będzie chciał mnie ścigać. Kręciłem głową jak pajac, ciągle manewrując i wypatrzywszy „lukę“ jużem miał w nią „skoczyć“, gdy ujrzałem dwa nowe Me 109, zamykające mi drogę.

Jeden przeciwko dziesięciu. Niemcy tylko czas krótki dali mi się namyślać i z każdej nadarzającej się pozycji otwierali ogień. Świetlane iskierki migotały dookoła mojej naprawdę „tańczącej“ maszyny. Był moment, że się zdziwiłem, iż jeszcze żyję.

Nieco oszołomiony gwałtownymi zwrotami zdołałem jednak dostrzec, jak parę Messerschmittów odskoczyło, by mnie „dostać“ w jakąś nową pułapkę. Dwóch uparcie manewrowało, aby mi wleźć „na ogon“. Ostrzeliwałem się, lecz ostrożnie, gdyż będąc już po walce miałem zbyt mało amunicji i bałem się wyczerpać. Sam wśród Messerschmittów, tańcząc jak primadonna, zbliżałem się do widniejącego opodal cumulusa[1]).

Udało się --- pomyślałem... o chwilę za wcześnie. Bo gdy już wchodziłem w chmurę, zamigotały wkoło świetlne punkciki i uczułem potworny ból. Lewa moja ręka stała się całkiem bezwładną, a nogi obydwie widocznie miałem przestrzelone, bo z wielkim trudem tylko mogłem nimi poruszać. Potem czułem jak krew obficie spływa w buty, grzejąc zmartwiałe stopy.

W tym stanie wpadłem w chmurę. Niemcy naturalnie polecieli za mną i rozpoczęła się nerwowa gonitwa na ślepo. Gdziekolwiek nie wyjrzałem --- nad albo pod chmurą krążył jeden Messerschmitt, czekający na mnie. Miałem uczucie zwierzęcia, na które polują. Słabłem z każdą chwilą. Amunicji nie miałem. Pozostało jedynie starać się wyskoczyć, albo zgodnie z zasadą „wmeldować“ się w któregoś i zlecieć z nim razem.

Kręciłem się jeszcze trochę, aż zrozumiałem wreszcie, że wkrótce nie będę zdolny do wykonania nawet najlżejszego ruchu. Nie ma co, trzeba skakać, póki jestem przytomny. Udało mi się z trudem otworzyć limuzynę, potem puściłem drążek sterowy, chcąc się wydostać. Na próżno... Myśli jak huragan przelatywały mi przez głowę, potem zamajaczyły jakieś wspomnienia z dzieciństwa.

Wypadłem z chmur, wprost na pilnującego od tej strony Niemca. Wykonał gwałtowny zwrot i uniknął uderzenia. Teraz to już koniec --- pomyślałem, widząc zlatujące się ku mnie niemieckie maszyny. Podeszli bardzo blisko, jakby mi dając czas do dłuższego myślenia o śmierci... Psiakrew, ginąć tak marnie i nawet nie móc strzelać...

Podusiłem maszynę ostatkiem sił i gwałtownie szarpnąłem rączkę spadochronu. Poczułem straszliwy ból i straciłem przytomność...

Kiedy ją odzyskałem, huśtałem się jak wahadło na linkach otwartego spadochronu. Pode mną była ziemia, a w górze Messerschmitty walczące z przybyłym podczas tego squadronem.

Potem był szpital, a potem...“

Przerwał i odruchowo spojrzał na baretki odznaczeń, przypięte na mundurze. Nie mówił za co dostał i ile strącił maszyn. I już nigdy nie powie. Zginął nad Francją w osłonie wyprawy bombowej. Została tylko fotografia, gdzieś w Syrii robiona i w ostatnim liście ostatnie zlecenie:

„Jeśli wrócisz do Polski --- powiedz, jak zginąłem...“[2])

Władysław Leny

---

[1]) Chmury kłębiaste, znajdujące się na wysokości około 1700 m. [2]) „Dziennik Polski“, Londyn, 14. I. 42

OD REDAKCJI (Dokończenie ze str. 9)

Mamy wrażenie, że nie we wszystkich obozach zbiórka jest należycie przeprowadzana i pilnowana. Zwracamy się więc jeszcze raz do wszystkich oficerów oświatowych z prośbą o dopilnowanie tej akcji.

Prosimy przede wszystkim o dodatki literackie od nr. 10 oraz o dodatek religijny nr 5.

* * *

Wyjaśniamy, że zamieszczona w nr 4 (84) w artykule „Gdzie sedno sprawy“ klisza została wypożyczona (ze względu na znaczny koszt sporządzania klisz) i dlatego nosi napisy niemieckie.

* * *

Redakcja „Gońca Obozowego“ poszukuje do pracy redakcyjnej praktykanta, zamierzającego w przyszłości zajmować się pracą dziennikarską. Konieczne posiadanie jednego z języków obcych (angielski, niemiecki lub francuski), pożądana umiejętność pisania na maszynie. Zgłoszenia — z podaniem krótkiego życiorysu i wykształcenia — kierować do redakcji.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

ZA MAŁO NAUCZYCIELI

W ostatnich tygodniach prasa szwajcarska poświęca dużo miejsca sprawom młodzieżowym, a szczególnie przekształceniu tutejszego szkolnictwa, które — dotychczas uchodząc za doskonałe — w obliczu amerykańskich i sowieckich zdobyczy ostatnich lat w tej dziedzinie przechodzić zaczyna do rzędu mocno niezadowalającego. Szereg narad poświęcono prawu młodzieżowemu.

W Anglii (jak podaje »National Ztg.« z dn. 2. II 44) ukazała się »Biała księga«, poświęcona specjalnie sprawom szkoły i wychowaniu młodzieży po wojnie. Wysiłki idą w kierunku zmiany systemu — z nauczania na wychowywanie i dostarczenie wszystkiego co temu sprzyja. Pomoce szkolne i zakłady specjalne. A jak to zagadnienie będzie u nas wyglądać po wojnie, po tym tragicznym wyniszczeniu skoro, jak wiemy, i przed wojną było w tej dziedzinie dużo do zrobienia.

Przed około dwu laty na polskim kursie oświatowym w Sirnach szereg osób dało wyraz głębokiej troski o te sprawy. Chodzi m. in. o wyciągnięcie naszych nauczycieli z obozów pracy i różnych funkcji pocztowców i doszkolenie ich w zawodzie; a jest ich niemało. Chodzi dalej o nawiązanie ścisłej styczności z nauczycielstwem szwajcarskim. Kontakt ten w pewnym okresie przed wojną istniał, współpraca zaś dawała piękne wyniki. Wielu nauczycieli szwajcarskich korespondowało z polskimi kolegami, udzielając sobie wzajemnie wiadomości fachowych. Jeden ze szwajcarskich nauczycieli pokazał mi sporo widokówek z Polski, otrzymanych od nauczyciela z okręgu wileńskiego. Ten Polak, Andrzej Mamczyk, pisał do swego przyjaciela-Szwajcara, Henryka Rotha, obszerne listy po polsku i niemiecku, a p. Roth odpisywał po niemiecku, dodając polskie tłumaczenie. Dziś A. Mamczyk może i nie żyje, a szkoda by go było, bo mądry to był nauczyciel. Ale jeśli żyje i wróci do szkoły w Oszmianie, to się dowie, że jego kolega szwajcarski tymczasem skończył uniwersytet i jako doktór filozofii objął kierownictwo zakładu wychowawczego.

Ten przykład mówi wszystko. On też mówi kto i z czym u nas wróci do szkolnictwa i jaki będzie nasz poziom nauczania w stosunku do zagranicy, a zatem jaki będzie nasz udział w odbudowie Europy, gdy znowu wygłodzone, obdarte i brudne (jak po poprzedniej wojnie) dzieci jak śledzie w beczkach zbite zasiądą do nauki nie w budynkach szkolnych, lecz w zwykłych izbach, często w chatach bez podłóg, przy kopcącym kominku. Tysiące i tego nie osiągną, bo nie będzie nauczycieli.

Dlatego, zdaniem moim a także wielu innych, powinniśmy się tu przygotować do rozwiązania tragicznego zagadnienia w miarę możliwości, tj. wszyscy 1)ukończeni technicy, 2) handlowcy, 3) lekarze, 4) weterynarze, 5) prawnicy i jeszcze inni — wszyscy powinni przejść skrócony kurs nauczycielski, bo można z tych ludzi część użyć i w szkolnictwie handlowym, rzemieślniczym i in. Inni, poznawszy że nauczanie nie jest rzeczą łatwą ani małą, będą może wspomagać szkolnictwo w inny dostępny sobie sposób.

Jeśli wskutek braku własnych fachowców trzeba będzie częściowo użyć cudzych w różnych działach życia gospodarczego, to szkolnictwo musi z miejsca stanąć do walki z tym brakiem. Lecz na to trzeba ludzi, co nie tylko są fachowcami w technice czy handlu, ale do tego potrafią nauczyć drugich. Trzeba się więc uczyć nauczania i obchodzenia się z uczniem i nauczającym, aby ludzie znający się na rzeczy rozstrzygali o nauce i kulturze.

Piotr Adamowski
(Albisbrunnen)

Co w baraku piszczy

Wchodząc do baraku drzwiami (zwyczaj wchodzenia oknem od dawna nie jest w modzie) skierowałem się w róg sali i spocząłem na ławce. Założyłem sobie nogę na nogę, zapaliłem sobie papierosa, zaciągnąłem się sobie, rozglądnąłem się sobie i sobie westchnąłem. Barak. Barak, jak każdy inny. Blask świateł, czołgający się dym z papierosów i pławiące się w nim krzyżowanie belek, przypominające swym rusztowaniem szubienicę. Na szubienicach tych schną ręczniki i skarpetki. Atmosfera zdolna przyprawić każdego samobójcę o rozstrój nerwowy.

Przyjrzyjmy się bliżej. Dwie grupy grające w karty usiłują jednocześnie wzbogacić słownictwo »polskiej łaciny«. Inna grupa brnie w zagadnieniach politycznych, krytykując nieznajomość strategii obecnych dowódców walczących wojsk.

»Panie, gdybym ja był na miejscu gen. Alexandra — woła jeden, chwytając swego rozmówcę za guzik — to ten przyczółek w Anzio i Nettuno...«

Grupka koło pieca trudzi się nad tłumaczeniem jakiegoś obcego pisma:

»Po nadciągnięciu potężnych sił piechoty i broni pancernej obydwu stron walczących, doszło do wielkiej, może do najstraszniejszej w tej wojnie, dotychczas nienotowanej... chwilowego zastoju w operacjach wojennych. Przeciwnicy czekają na polepszenie się pogody«.

Poczekajmy i my. Mijają godziny, a ponad tą wrzawą i zgiełkiem, ponad okrzykami i dźwiękami radia wciąż swoją mocą, zgrzytem i wrzaskiem panują poryki harmonii. Jakiś młody zwolennik tej sztuki przyrzekł swej »majtli«, że w przeciągu miesiąca nauczy się grać poprawnie na akordeonie. Postępy są widoczne, jeśli chodzi o rozwój chorób nerwowych wśród mieszkańców baraku. Na nic prośby i zaklęcia. Harmonia gra. Wciąż gra.

»Kiedy on skończy wreszcie męczyć tę harmonię?!« — pyta ktoś łagodnie.

Inny trochę dobitniej: »No skończ już do cholery!«

Trzeci z pełną flegmą: »Skończy. Ostatecznie gość jeść musi też«.

A tymczasem radio — szaleje. Radio jest w swoim żywiole. Wspaniałe, niepospolite radio. Jest ono zdolne w ciągu 5 minut dać dwa koncerty symfoniczne, kilka foxtrotów i tang oraz operetkę, a to wszystko przeplatane dziennikami w różnych językach. Zależy to tylko od zręczności palców siedzącego przy aparacie radiowym. A gdy wreszcie ktoś niewytrzymujący nerwowo zgasi radio i nastąpi kojąca cisza, wszystkim się zdaje, że radio wciąż gra

Zrozumieli

Dwaj lotnicy brytyjscy lądowali przymusowo w środku Afryki. Nadbiegłym Murzynom oświadczyli, że chcieliby melona.

Tępe czarnule nie znały nawet Basic English, więc nic nie pojmowali. Wobec tego lotnicy starali się wyjaśnić wodzowi okrągłymi ruchami, że pragną melona.

— Kwa, kwa, kwa! — zawołał wódz, uradowany, że nareszcie zrozumiał.

I po chwili przyprowadził lotnikom dwie młode córki.

Istotna przyczyna

Gritli milczy cały dzień. Nasi pytają, dlaczego ona nie otwiera ust?

— Zamknięte z powodu reparacji — odpowiada znawca Wojtek.

Sprytna

Nowa służąca wpada zdyszana do pokoju.

— Proszę pana — woła — ktoś w tej chwili odjechał pańskim samochodem!

— Co mówisz? Jak wyglądał złodziej?

— Nie wiem, nie zauważyłam. Ale zapamiętałam sobie numer auta.

---

jeszcze, a to... harmonia gra. Wciąż gra. I znów odzywa się ów flegmatyk bez pretensji do życia:

»Człowiek potrafi do wszystkiego się przyzwyczaić. Wisielec na szubienicy też początkowo się rzuca, szarpie, ale z czasem przyzwyczaja się do tej przykrej rzeczywistości i wisi spokojnie niczem jagnię«.

Późno zasnąłem tej nocy. Gdym się obudził, była godzina 6 rano. Naraz zdało mi się, że ktoś koło mnie chrapie: mocno, coraz mocniej..., ach nie, już wiem, to w drugim końcu baraku — harmonia gra. Wciąż gra.

„*Karmin*“ (Illarsaz)



Stare słowa o nowym znaczeniu:

jodłowanie — śmiech w połączeniu ze rżeniem.

przyczółek — zapewnienie sobie podstawy wyjściowej do zamierzonej akcji, np. wystaranie się o adres prywatny.

internowany — kolekcjoner zegarków i zakazanych znajomości.

Maryna — imię żeńskie, też pewna grupa koczujących ludzi zakłócająca spokój obozów i osiedli.

goniec — także pismo odwalające kiepskie dowcipy, zajmujące się najświeższymi wiadomościami z ubiegłych miesięcy i podnoszące ceny wychodzących numerów w miarę wzrostu cen towarów spożywczych. Poza tym bardzo zalecane jako środek nasenny.

areszt — pospolite określenie lokalu wypoczynkowego.

Karmin



W Wauwilermoos zorganizowano podobno „rewię“

Alfabet internowania

A — Arbeitslager, nasze „tymczasowe“ m.p.
B — Barak, kwatera polowa.
C — Cenzura (CENZURA).
D — Dekada (patrz: ż)
E — Elita, gwiazdkozbiór.
F — Furier, przez żołądek do serca i kieszeni.
G — Graubünden, miłe wspomnienia.
H — Heres, strażnik cnoty.
I — Internowanie, więzienie bez krat albo złota klatka.
J — Jass, schwytzer brüdsch.
K — Kuchnia, tajemnica służbowa.
L — Liebe, l'amour, owoc zakazany.
Ł — Łajza, chory na „internowanie“.
M — Miłość, to, o czym się nie mówi.
N — Nadzieja, jeszcze niezakazana, nawet bez kartek.
O — Ortschef, pan życia i śmierci.
P — Proszę tym słowem mniej się posługiwać.
R — Radiota, zmora internowanych.
S — Spokój, marzenia ściętej głowy.
T — Tobołki, nasz dorobek.
U — Ul, miejsce odosobnienia.
W — Wauwilermoos, miejcowość wypoczynkowa.
V — Victoria, na razie propaganda.
Z — Zegarek, pamiątka ze Szwajcarii.
Ż — Żołd, krótkie szczęścia chwile.

Zb. M. (Fryburg)

Delikatna przymówka

Internowany do panny: „Piszę do Ciebie ołówkiem, bo nie mam pióra „Pelikan“. (Precz z obcymi wyrobami! — przyp. red.).

Wyjątek z innego listu: „Nie przyjadę na święta, gdyż nie dostałem z magazynu trzewików. Noszę nr 42“.

T. Hal. (Oberburg)

Obawa przed odszkodowaniem

Pewien żołnierz brytyjski, wzięty pod Dunkierką do niewoli, uciekł z Niemiec i przybył do Anglii. Otrzymał on od władz wezwanie do zapłacenia 17 funtów za „utracony ekwipunek“.

Żołnierz odpisał, władze odpisały, żołnierz jeszcze raz odpisał — ostatecznie ministerstwo wojny domaga się nadal jednego funta i siedmiu szylingów.

W związku z tym inny żołnierz pisze:

„Jestem kierowcą wielkiego czołgu. Boję się teraz jechać na wojnę, bo jeśli czołgowi coś się stanie, moja rodzina będzie spłacać dług skarbowi państwa do piątego pokolenia“.

„Teraz rozumiem dlaczego kapitanowie okrętów wolą iść na dno ze swymi pudłami!“ — pisze inny żołnierz.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“:
dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30
dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20
dla osob cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17